

## PROLOG

Z głębokiego snu wyrwał ją głos. Leżała na ziemi. Otworzyła oczy i zobaczyła czarną masę połączonych ciał.

– Wzniescie ręce, albowiem zaraz przebudzi się Larwa, która przetnie świat na pół – usłyszała.

Tysiące rąk wystrzeliło w górę. Z tysięcy gardeł dobył się jednostajny, niski dźwięk, podobny do bzyczenia ogromnego roju owadów.

Nad sobą widziała sklepienie ze stalaktytów substancji, która musiała krzepnąć w czarnych, oślizgłych soplach od niepamiętnych czasów. Przesunęła wzrok na ściany pokryte zastygłą, ale wciąż wilgotną skorupą. Przemknęło jej przez myśl, że pomieszczenie to żywy organizm wydalający fizjologiczne wydzieliny przez skórę ścian, podłogi i sufitu.

Było jej zimno, miała wyschnięte na wiór gardło – chyba nic nie piła od bardzo dawna. Bolała ją głowa i piekły oczy. Musiała mrużyć powieki, aby widzieć wyraźniej – gdy otwierała je szerzej, obraz wirował, a czaszkę przeszywał ból.

Wiedziała, gdzie jest, chociaż nie potrafiła nazwać tego miejsca. Nie potrafiła przywołać większości znanych sobie słów. Imienia i nazwiska. Liczby określającej, ile ma lat. Wyrazów, którymi mogłaby scharakteryzować własny wygląd. Miała wrażenie, że wszystko pamięta, tylko z niejasnych przyczyn straciła możliwość opisu. Gdyby chciała teraz coś powiedzieć, cokolwiek nazwać, gdyby próbowała się przedstawić, z jej ust wydobyłby się jedynie nieartykułowany dźwięk. Jakby ktoś niemy od urodzenia próbował mówić.

Buczenie stawało się coraz donośniejsze, przypominało odgłos silnika ogromnej maszyny pracującego na coraz wyższych obrotach. Dźwięk wydawał się żywy i czuła, jak wślizguje jej się do uszu, wypełnia przewody słuchowe, wwierca w bębni. Jak robak.

Cudze ręce chwyciły ją za łokcie i poderwały z ziemi.

Tłum stał przed przypominającym ołtarz podwyższeniem odlanym z tej samej czarnej materii, która pokrywała resztę pomieszczenia. Na przedzie, niczym na ekranie, widniał czarny las pełen spowitych mgłą kikutów martwych i starych drzew. Mgła wdzierała się z niego na ołtarz i otulała dwie stojące na nim postacie. Nieruchomego mężczyznę w długiej prostej sutannie, o szerniejszej, popalonej, nieludzkiej twarzy, zwracającego wzrok do góry, oraz kogoś niższego o szarawozielonej skórze, wyraźnie cierpiącego ból.

Buczenie zaczynało cichnąć. Uświadomiła sobie, że przestaje słyszeć. Coś zatkało jej uszy i wniknęło w mózg, zagnieździło się w jej głowie jak pasożyt. Była zbyt zdezorientowana, aby się bać. Zresztą „strach” należał do wyrazów, których nie potrafiłaby sobie teraz przypomnieć.

Ale niektóre zaczęły do niej wracać. Patrząc na ołtarz, zrozumiała, że ekran z lasem jest Bramą, a postać w sutannie Noszącym Głos. Nie miała pojęcia, skąd to wie.

– Jesteście już zdrowi. Silni. Mocni. Jesteście dziećmi Larwy. Ona zaraz się przebudzi. Usłyszycie głos Tej, która rozerwie świat na pół – wyskrzecztał Wypalony.

Miała dziwne wrażenie, że bawią go własne słowa.

Ręce ponownie schwyciły ją za ramiona. Obejrzała się, aby zobaczyć, kto to zrobił. Jakaś kobieta. Znała ją. Zmrużyła oczy, próbując przyjrzeć się dokładniej. Tak, znała ją bardzo dobrze.

– Kim... kim jesteś? – cedziła słowa z trudem, jakby były obcymi ciałami, które utknęły w przelyku.

– Twoją matką – odparła kobieta, cały czas patrząc w stronę ołtarza. – Obok stoi twój ojciec. Jesteśmy tutaj razem z tobą.

Wierzyła tej kobiecie. Chciała jeszcze zapytać, co tak naprawdę oznaczają wyrazy „matka” i „ojciec”. I już miała otworzyć usta, ale buczenie znowu zabrzmiało pełną mocą, tym razem wewnątrz jej głowy. Z sekundy na sekundę stawało się coraz głośniejsze.

Pod czaszką zapłonął jej tępy ból. Jakby ci wszyscy ludzie, ten ołtarz, ta czarna i mokra materia, jakby to wszystko nagle znalazło się w jej głowie.

Zaczęła krzyczeć.

Mężczyzna w sutannie zamknął oczy.

– Zbliży się! – zaskrzeczał drżącym, nieludzkim głosem. – Oto i Ona.

„Nie mogę walczyć – przez obezwładniającą falę cierpienia przedarła się myśl. – Muszę się temu poddać. Muszę przyjąć Głos, bo inaczej zginę”.

– Oto i Ona. Za chwilę otworzymy Bramę – powtórzył Wypalony.

Wtedy ten drugi otworzył usta.

Obraz lasu zafalował, a następnie zniknął. W jego miejsce pojawił się ziejący czernią otwór. Otchłań, która wypłyła na zebranych falę zimnego, przeszywającego wiatru.

Chudy mężczyzna zaczął się trząść jak ktoś rażony prądem. Jego ciało wygięło się w łuk. Po chwili znieruchomiał, a z jego ust wypełził długi, tłusty, biały robak.

– Oto i Ona! – wykrzyczał Wypalony. – Oto Larwa. Początek Ciemności. Zgniecenie Świata. Oto moment, w którym rzeczy zaczynają się kończyć. Oto otwiera się Brama, moi drodzy.

Wrzask, wrzask z tysięcy gardeł. Zaciśnęła dłonie na głowie tak mocno, jakby chciała ją zgnieść. Z oczu ciekły jej strumienie łez. Z nosa wypłynęła strużka krwi. Przykucnęła na chwilę, chowając głowę między kolanami, ale wtedy ręce matki i ojca poderwały ją do góry.

Krzyczała z bólu, ale nie potrafiła tego usłyszeć. Cierpienie pożerało ją od środka.

Wychudzony mężczyzna otworzył usta jeszcze szerzej, aby zrobić miejsce dla coraz grubszego ciała Larwy. Miało już ponad metr długości.

– Oto Głos – powiedział mężczyzna.

„Głosie – coś pomyślało w niej – odezwij się we mnie. Zduś wrzask. Pomóż mi. Nie chcę, aby bolało, nie chcę. Głosie, proszę”.

– Oto Głos – powtórzył.

– Jestem – zabrzmiał Głos. Był niski, przytłumiony, jakby dobiegające z oddali bicie potężnego dzwonu. – Jestem – ciągnął Głos – a wy jesteście mną.

Głos rozlewał się po jej mózgu jak kojący balsam. Zmniejszał ból. Strach. Pochłaniał resztę wyrazów i pojęć. Tłumił wzrok, słuch. Wypełniał ją całą.

Stała prosto, lekka jak piórko. Podniosła dłonie jak pozostali.

– Jesteście mną – powtórzył Głos – i razem ze mną przepoczwarzycie się w zniszczenie świata.

– Jesteśmy Tobą! – zawołała wraz ze wszystkimi.

– Jesteście mną – wyjaśniał Głos – bo taki miał być porządek rzeczy i takie miało być dopełnienie.

– Jesteśmy Tobą – potwierdzała wraz ze wszystkimi.

– Jesteście mną – mówił Głos – a ja jestem ziarnem Pana Ciemności, Pana Lasu, który ostatecznie zgasi światło nad światem.

– Jesteśmy Tobą – powtórzyła.

Z otchłani uderzyła nowa fala wiatru. Zimno przeszło jej ciało. Czowała ulgę, chociaż nie pamiętała już dlaczego.

Robak, wciąż wypełzający z ust mężczyzny, owinał mu się kilkakrotnie wokół szyi niczym wąż.

– Oto się zaczęło – oznajmił Głos – zaczęło się i tym razem nikt już nie będzie mógł tego przerwać. Nikt, ponieważ Powiernik nie żyje.

– Zaczęło się – powtórzyła razem ze wszystkimi. – Powiernik nie żyje.

Zamknęła oczy. Czowała już tylko, że dzieje się to, co powinno. że wszystko znalazło się na swoim miejscu. że jest szczęśliwa.